

## DANUTA STRZELECKA

ur. 1932; Niedrzwica Kościelna



Miejsce i czas wydarzeń	Podole Trzecie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, walki o Lublin, lipiec 1944, Rosjanie, wybuch granatu

### Miałam więcej szczęścia jak rozumu

W sobotę była piękna pogoda, przyszła moja siostra, ta średnia, trzecia z nas, ze swoją koleżanką i jej matką, po prostu na sobotę, na niedzielę, do nas. Przyszły, czy przyjechały, już nie pamiętam. I tegoż samego dnia we wsi, wieczorem, pojawili się pierwsi Rosjanie. Front już był daleko poza nami. A więc naturalnie, popijawa, a to był w ogóle teren „Zapory”, tam w każdym domu ktoś u „Zapory” siedział, w każdym domu była broń, w każdym domu coś się działo. No więc jak ci Rosjanie przyszli, to nasz bezpośredni sąsiad zaprosił ich do siebie, tam jakąś wódkę, jakieś zakąski, jakieś coś, oni się już nieźle popili. To był lojtnant, jakiś starszy lojtnant i jakiś podoficer. Oni byli w najlepszej wierze, w najlepszych intencjach. Już jak sobie dobrze popili. Aha, ten natomiast gospodarz, to się w głowie nie mieści, tam już jak front przeszedł, to zbierali naturalnie po polach amunicję, broń, wszystko, co się dało. I w pewnej chwili on przychodzi, jak my tak już stoimy wszyscy na tym podwórku, trzech tych Rosjan w środku, ten gospodarz z nimi, a my tak wianuszkami jedenaście młodych ludzi, ja najmłodsza zresztą z nich wszystkich. I ten gospodarz podaje temu oficerowi coś, dawniej były takie pudełka na szczotki do zębów, okrągłe, takie nakładane na siebie, etui takie. I on taki podaje ebonitowy i mówi: „Co to jest, ty mi powiedz, co to jest?”, doskonale wiedział, co to jest. Tamten mówi: „A, to jest rakietka” - takie były w Rosji, w rosyjskiej armii rakietki. „Ja wam pokażę, jak to się puszcza, to jak wy będziecie mieli jakieś uroczystości u siebie, no to wtedy sobie będziecie mogli zrobić iluminację”, mówiąc po naszymu, w tej chwili. Gospodarz się wycofał, poszedł za studnię się położyć, ja to widziałam. Nie wiem, czy ktoś jeszcze widział, ale ja to widziałam, bo mnie to zastanowiło. I nagle błysk, huk, mnie ogłuszyło, to był granat, jakiś taki bojowy. Mnie ogłuszyło, ja byłam jedyną nie ranną osobą w tym wszystkim, tylko ogłuszoną. I nie wiedziałam, co się koło mnie dzieje. Przebiegłam, jak tak był dom, myśmy byli tutaj, ja przebiegłam dookoła, miałam skakankę, siostra mi przyniosła skakankę, więc z tą skakanką skacząc sobie przebiegłam i z drugiej strony

napatoczyłam się na jednego z tych Rosjan, który miał zupełnie całe piersi we krwi zbroczone i tylko: „Wody, wody”. Ja mówię: „Dobrze, zaraz przyniosę panu wody”, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, co się dzieje i nie biegnę do tego domu po wodę, tylko biegnę do nas, a to jest kwestia jakichś pięćdziesięciu metrów do stu. Dobiegam już na nasz teren i słyszę, że mama na drzewie borowała wiśnie czy czereśnie na supę, na kolację. Mówi: „Jezu, Jasia ranna!” a były moje obie siostry tam i ta jej koleżanka. „Nie, no skądżeż, przecież idę stamtąd!” I za chwilę widzę, jak siostrę, tą naszą średnią, ciągną pod rękę, zostaje krwawy ślad na ścieżce, a druga idzie za nią, ledwo się na nogach trzymając. I ta trzecia, ich koleżanka też ranna, i mama ich. Okazało się, że z tej całej jedenastki, która tam była, to tylko ja jedna nie zostałam ranna, chyba dlatego, że byłam mała. Moja ta siostra, ciężko ranna, dostała kilkanaście odłamków, do końca życia nosiła jeden z nich w płucach, drugi gdzieś tam w nodze, bo był nie do usunięcia. Drugą zasłonił ten drugi żołnierz, ten drugi oficer rosyjski i ona dostała tylko kulę w nogę, odłamki w nogi, miała całe nogi bardzo pokrwawione, natomiast góra ocalała. To właśnie był ten, którego ja zobaczyłam. Temu, który trzymał ten granat w ręku, oderwało rękę i coś tam jeszcze. I teraz tak, my jesteśmy jedyne, które tam nic nie mają, żadnego sprzętu, to była kolonia, więc domów niewiele, z każdego domu ktoś ranny, wobec tego każdy zaprzęga swój wóz i jedzie ze swoim do szpitala. A moja mama nie może nigdzie zdobyć transportu, jest pełno wszędzie krwi, nie starcza prześcieradeł na owijanie tego wszystkiego. I nagle moja mama się decyduje biec do sąsiedniej wsi po furmankę. Mama pobiegła, ja zostałam z tymi czterema kobietami i w pewnym momencie zajeżdża furmanka, właśnie chłopcy od „Zapory” przyjechali furmanką. Zabrali obie moje siostry i tą dziewczynę, no i ta matka tej dziewczyny, zresztą ona była lekko ranna, pojechali do szpitala. Ja zostałam sama w domu, w zupełnie pustym domu, w sieni nie było podłogi, tylko była polepa taka, czyli glina z dołami. Trawa przed domem czerwona, z jednej strony, z drugiej strony czerwona, w tym korytarzu pełno krwi, zagłębienie w tej polepie pełne krwi. Ja siadłam przy oknie, przy stole tak w kucki na krześle, no i się trzęsłam naturalnie ze strachu. I w pewnym momencie słyszę z daleka turkot wozu i głos mamy, opowiadający co się stało. Wybiegłam i to mnie uratowało, w chwilę potem nad szosą pojawił się samolot i taka ogromna smuga ognia i bomby. Jechał chyba jakiś transport wojskowy, czy coś, w każdym bądź razie, w pewnym momencie nadleciał samolot niemiecki, zrzucił trzynaście, dokładnie trzynaście bomb, które padły na szczęście po drugiej stronie drogi, także nic nie zburzyły, ale on później wrócił i z całej broni pokładowej siekł, i to była ta ogromna wstęga ognia, którą ja widziałam. Jedna chata się spaliła, jeden nowy dom został tak zsiepany kulami, że trzeba było całą ścianę wymieniać. No ale ja ocalałam, bo jeden duży odłamek bomby, która po drugiej stronie ulicy padła, przeszedł przez futrynę jednego okna, przeleciał w tej linii, na której ja siedziałam, i utkwiał w drugiej framudze okna. Więc całe życie więcej szczęścia jak rozumu.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-02-10, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"